

Dlaczego warto zamienić liczenie nietoperzy na pracę developera?

Paulina Wojciechowska-Boruta: Cześć! Witajcie w czwartym odcinku Wanna Be IT. Dziś mamy w studiu gościa, który zamienił liczenie nietoperzy i poszukiwanie fok na plaży na branżę IT.

Witaj Piotrze!

Piotr Westphal: Cześć Paulina.

PBW: Słuchaj, czy możesz nam opowiedzieć – kim jesteś? Czym obecnie zajmujesz się w swojej pracy?

PW: Tak, jestem programistą już siódmy rok, a obecnie pracuję w firmie, która zajmuje się digital marketingiem. Myślę, że jak będziesz zadawała kolejne pytania, to po kolei o wszystkim opowiem.

PWB: Jasne. Na pewno zadam Ci takie pytania, żeby dowiedzieć się wszystkiego co może zainteresować naszych słuchaczy. Zacznijmy od tego – czym zajmowałeś się przed wejściem do branży?

PW: Zajmowałem się bardzo dużą ilością rzeczy. Z takich najbardziej pamiętnych, to pracowałem w studiu modelarskim. Miałem też jakieś dorywcze prace na studiach. Dłuższy czas związany byłem z czasopiśmem naukowym na uniwersytecie, gdzie wykonywałem coś w rodzaju edycji grafik w publikacjach naukowych, a jeszcze miałem taką pracę, gdzie wprowadzałem opisy produktów na stronę firmy meblowej.

PWB: Czyli taki trochę copywriting, trochę edycja Wordpressa.

PW: No, coś takiego – ja to ładnie nazywam: Web Administrator.

PWB: Okej, tak. To wdzięczna nazwa, zdecydowanie.

PW: Tylko ta praca z programowaniem nie miała za wiele wspólnego. Jednocześnie studiowałem – oceanografię, specjalizację – geologię, a na ostatnim roku zrobiłem podyplomówkę z inżynierii ropy i gazu. Właśnie z tym związałem swoją karierę zawodową i dość szybko udało mi się znaleźć pracę jako geofizyk na statku.

PWB: Okej, a powiedz – co w ogóle skusiło Cię na takie studia? Skąd taki wybór?

PW: Zawsze miałem trochę takie naukowe zacięcie, a poza tym – te studia wydawały mi się bardzo interesujące. Spędzaliśmy wiele czasu na wyjazdach terenowych i myślałem, że świetnie będzie pracować w takiej branży, gdzie nie będę musiał pracować za dużo za biurkiem.

PWB: Okej, no tak. Faktycznie to może być trochę kuszące. A to były długie wyjazdy? Dużo czasu musiałeś być poza domem?

PW: Jeżeli mówimy o studiach, to tak. Szczególnie te dłuższe wyjazdy, nawet na trzy tygodnie w różne rejony Polski, były najciekawsze. Bardzo polecam te studia osobom, które chcą robić ciekawe rzeczy.

PWB: Okej, a uważasz, że to były trudne studia?

PW: Nie wiem, trudno mi odpowiedzieć na to pytanie.

PWB: Okej.

PW: Na pewno ostatnie lata były o wiele przyjemniejsze niż te początkowe, gdzie trzeba było przyswoić tą fundamentalną wiedzę z zakresu geologii.

PWB: No, mam wrażenie, że to jest chyba domena każdego studiów – ten pierwszy i drugi rok to taki moment, kiedy jest ciężko. Trzeba odnaleźć się w nowej rzeczywistości, jeśli chodzi o funkcjonowanie na uczelni – to już nie jest liceum, w którym rodzice czy nauczyciele nas pilnują. Sami musimy się zorientować – co i jak, więc faktycznie to może być trochę trudny okres.

PW: Jakaś namiastka odpowiedzialności się pojawia.

PWB: Tak, dokładnie.

PW: Jasne.

PWB: No dobra, a jakbyś mógł nam powiedzieć – jakie było takie Twoje najciekawsze doświadczenie, czy wspomnienie związane właśnie z pracą geofizyka?

PW: Moja praca głównie polegała na prowadzeniu badań dna morskiego, więc większość czasu spędzałem na statku. Same wyjazdy były też dość długie – powiedzmy, że miesiąc na miesiąc, czyli byłem miesiąc poza domem. Jeżeli była ładna pogoda, to pływaliśmy i ciągnęliśmy ze sobą sprzęt geofizyczny, a moim głównym obowiązkiem było upewnienie się, że wszystkie urządzenia dobrze działają, a spływające dane są poprawne.

PWB: A te wyjazdy były dla Ciebie czymś fajnym, czy na dłuższą metę czymś uciążliwym?

PW: Na początku to było – wiadomo – ekscytujące, ale na dłuższą metę uciążliwe. Jeżeli planuje się założenie rodziny, czy jakąś większą stabilizację i chciałoby się związać z tym zawodem swoją przyszłość, to trzeba liczyć się z tym, że w domu jest się tylko miesiąc na miesiąc.

PWB: No tak. Jest to dość trudny tryb pracy i dużo ludzi się z tym musi obecnie mierzyć. Z jednej strony są to osoby pracujące za granicą w celach zarobkowych, które jednocześnie chcą być z bliskimi tutaj na miejscu. Z drugiej strony mamy na przykład marynarzy. Jest całkiem sporo takich zawodów.

PW: Tak, to była prawie taka forma pracy marynarza. A najciekawsze w tej pracy były momenty, w których prowadziliśmy badania środowiskowe i trzeba było na przykład przejść przez plażę – mieliśmy takie dzienne spacery, gdzie szukaliśmy fok albo sprawdzaliśmy czy znajdziemy je na plaży. Oczywiście przedstawiam to dość skrótowo, żeby brzmiało bardziej interesująco.

Wszystkie te działania związane były z badaniami środowiskowymi. Mieliśmy również takie krótkie rejsy, gdzie montowaliśmy mikrofony pojemnościowe na kadłubie statku i w nocy przemierzaliśmy rejon, gdzie zbieraliśmy wysoko jakościowe dźwięki, a wszystko po to żeby zarejestrować przelatujące nietoperze – czyli liczyliśmy nietoperze. Moim zadaniem nie było zliczanie ich, ale odpowiadałem za zbieranie i nagrywanie dźwięku.

PWB: Okej, czyli taka praca, która w dużej mierze polegała na liczeniu różnego rodzaju zwierząt w różny sposób? Jakby to tak bardzo uprościć, to brzmi to bardzo fajnie.

PW: Tak. Chciałem jeszcze zaznaczyć, że miałem takie zacięcie naukowca, ale jednocześnie uważam, że publikacje artykułów i sama ta praca jest bardzo ciężka.

PWB: A czułeś właśnie, że coś takiego odkrywasz, że faktycznie spełniasz się w tej roli naukowca?

PW: Wiesz co – nie aż tak.

PWB: Nie aż tak. No dobra, a tak wybiegając w przód jeśli chodzi o moje pytania – to czy dzisiaj czujesz jako programista, że faktycznie zdarza Ci się coś odkrywać i jest to forma pracy naukowej?

PW: Oczywiście, że tak i to bardzo często. Może to nie jest aż tak istotne jak w prawdziwej pracy naukowca, ale research nad jakimś zagadnieniem jest moim codziennym zadaniem. A najfajniejsze jest to, że jeżeli wykonuje się research i wprowadza się go w życie, aby rozwiązać jakiś problem, to bardzo szybko widać efekt, co jest bardzo motywujące.

PWB: Super.

PW: I jest to jedna z tych super cech w tej pracy.

PWB: Myślę, że ogólnie można te prace porównać ze sobą, no bo z jednej strony naukowcy odkrywają ważne dla nas rzeczy, ale programiści tak samo. Dużo rodzaju automatyzacji, z których korzystamy na co dzień, czy różnych rozwiązań medycznych korzysta z rozwiązań IT.

PW: Słuchaj, Paulina, bez przesady.

PWB: Bez przesady. Oj, myślę, że to może być nadal inspirujące.

PW: Czasami na pewno.

PWB: No dobra, a powiedz – czy czujesz, że obecnie wykorzystujesz w swojej pracy jakieś umiejętności nabyte w poprzednich zawodach? Wspominałeś, że było ich dużo i to z bardzo różnych dziedzin. Masz wrażenie, że one Ci się dzisiaj przydają?

PW: Wydaje mi się, że wejście do IT z takim backgroundem niezupełnie technicznym jest super, bo te miękkie umiejętności dość często się przydają. Często zauważam u ludzi, których spotykałem na różnych etapach kariery, że posiadanie wiedzy nietechnicznej dla moich rozmówców jest ekscytujące. Ma się te inne tematy do rozmowy niż: „a co dzisiaj zaimplementowałeś?”.

PWB: No tak.

PW: Oczywiście to jest bardzo duży skrót myślowy, ale relacje dzięki różnym tematom do dyskusji buduje się znacznie lepiej. Odnosząc się do tego, czy doświadczenie z poprzednich zawodów mi się przydało – nie jestem pewny. Chociaż praca geofizyka nauczyła mnie dokładności. Podczas zbierania danych i przebywania na statku panowały różne warunki, a musiałem i tak być bardzo skupiony i dokładny. Wydaje mi się, że akurat w moim przypadku mogło się to przełożyć na etykę pracy, którą się obecnie kieruję oraz skupienie na powierzonym zadaniu – skupiam się na detalach kiedy trzeba, czasami kiedy nie trzeba to nie.

PWB: Super.

PW: Rozróżnienie tego co jest ważne, a co nie, jest też dość istotne.

PWB: Myślę, że jest to bardzo istotna kwestia. Nie chodzi przecież o to, żeby zakopać się w szczegółach. W takim razie z czystym sumieniem możemy powiedzieć, że wszelkie doświadczenia są ważne na ścieżce kariery.

PW: Tak.

PWB: A powiedz – co sprawiło, że zacząłeś zastanawiać się nad zmianą?

PW: W ramach przygotowania do tego podcastu musiałem pogadać z żoną – ona ma lepszą pamięć niż ja. Przypomniała mi, że jeszcze jak pracowałem na statku, to zastanawiałem się nad tą zmianą ze względu na uciążliwy tryb pracy, który mógłby być jeszcze bardziej obciążający w przyszłości. Wtedy właśnie pożyczyłem książki do C++ żeby zacząć naukę programowania, ale od razu zaznaczam, że to nie była dobra ścieżka.

PWB: Nie była, a dlaczego?

PW: Ze względu na to, że ogólnie C++ jest dość ciężkim językiem do nauki. Szczególnie jako pierwszy język dla laików, takich jak ja.

PWB: A myślisz, że bardziej zabrakło Ci trenera, czy że źle wybrałeś język programowania i gdybyś zaczął od czegoś prostszego, to dałbyś sobie radę sam?

PW: O, gruby temat. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że wykazywałem się sporym zaangażowaniem w naukę nowego zawodu, ale zarówno ten brak trenera, jak i dość skomplikowany język utrudniły mi zadanie, więc myślę, że tak po trochu to i to się do tego przyczyniło.

PWB: Okej, a znałeś wtedy już jakichś programistów, których mogłeś zapytać o radę albo poszukać u nich odpowiedzi w momentach, w których zaczynałeś sobie coś tworzyć albo uczyć się? Brakowało Ci takiego przewodnictwa, czy miałeś może takie towarzystwo?

PW: Wiesz co, miałem, ale to niestety nie rozwiązywało problemu z poświęceniem czasu na programowanie. Gdybym angażował moich znajomych w uczenie mnie programowania, musiałbym z nimi siadać na kilka godzin i zadawać masę pytań. Stąd wydaje mi się, że rozpoczęcie nauki właśnie od kursu jest świetne. Mam wielu znajomych, którzy postanowili się przebranżwić i właściwie sto procent z nich pracuje w branży.

PWB: Super.

PW: Bardzo często pytali mnie o rady – jak rozpocząć, co jest potrzebne.

PWB: No tak, przetarłeś ścieżkę.

PW: Bardzo często dyskutowaliśmy też – nie na temat samego programowania, a tego w jaki sposób się nastawić do tego. Moim zdaniem kluczem jest wykazanie bardzo dużego zaangażowania i poświęcenie większej ilości czasu poza kursem, bo to po prostu procentuje. A efekty bardzo często widać z dnia na dzień, jeżeli spróbuje się samemu przejść przez problem, którego nie mogliśmy rozwiązać podczas kursu.

Stąd te rozmowy ze znajomymi to bardziej wsparcie, niż takie stricte tłumaczenie.

PWB: Okej, czyli taki trochę coaching, tak?

PW: No, powiedzmy.

PWB: Okej. To w takim razie – myślę, że do kursu i do całej nauki jeszcze za chwilę sobie wrócimy. No, ale stanęliśmy na tym, że pożyczyłeś sobie książki do C++ i co było dalej w ramach tego przebranżawiania się?

PW: Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że przebranżwienie ułatwiło mi to, że skończyłem projekt w firmie, w której pracowałem jako geofizyk. Byłem zatrudniony na umowie zlecenie, więc po prostu zakończyliśmy współpracę i miałem ten komfort, że zostałem bezrobotny. Oczywiście cały czas byłem – tak to nazwijmy – web administratorem.

PWB: Okej, a to też bardzo ciekawe, że mówisz o tym jak o komforcie.

PW: Z perspektywy czasu łatwo tak mówić, ale ogólnie to bycie bezrobotnym nie jest aż tak bardzo przyjemne. Moja żona, która pracowała wtedy w IT, zasugerowała mi, że może to jest właśnie dobry czas na przebranżwienie. Mój kolega, założyciel SDA – Michał – mówił mi o tym, że rozpoczynają program Code To Zero, gdzie rekrutują ludzi bezrobotnych.

PWB: Okej, super.

PW: I jest w pełni dofinansowany przez, nie pamiętam co to było...

PWB: Tak, wiesz co, to akurat była kwestia fundacji. Zanim powstało SDA mieliśmy fundację, o czym można posłuchać w naszym pierwszym odcinku, do czego zachęcamy jeśli ta historia Was ciekawi; i to były właśnie działania z ramienia tej fundacji i stąd też te dofinansowania. No i powiedz, jak to wyglądało, bo z tego co wiem, to kurs trwał trzy miesiące, tak? A co potem?

PW: SDA troszkę wtedy jeszcze raczkowało, a jej założyciele sprawdzali różne pomysły. Kurs, na który uczęszczałem był jednym z tych pierwszych, bezpłatnych szkoleń. Trwał trzy miesiące, podczas których mieliśmy się nauczyć web developmentu i głównie skupiony był na przyswajaniu Java Scriptu i PHP.

PWB: I jak się czuleś na tym kursie? Czy miałeś wrażenie, że te trzy miesiące, to było wystarczająco dużo czasu żeby się nauczyć programowania? Czy aktualnie uważasz, że potrzebowałeś trochę więcej czasu z trenerem? Jak to widzisz?

PW: Jako, że zupełnie nie miałem backgroundu w programowaniu, to na początku wszystko było bardzo przytłaczające i prawdę mówiąc, to poczucie takiej niewiedzy towarzyszyło mi jeszcze długo po kursie. Program Code to Zero zakładał jeszcze, że po odbyciu samego kursu mieliśmy pójść na staż do jednej z trójmiejskich firm, które zadeklarowały swój udział w projekcie. Po tej trzymiesięcznej części każdy odbywał rozmowy z tymi partnerami w ramach takiego procesu dopasowywania kandydata do firmy.

PWB: Jasne. Czyli taki matchmaking – obie strony muszą być zainteresowane.

PW: Dokładnie tak. Jeśli mówimy o tym, jak się wtedy czulem – to mogę powiedzieć, że przytłoczony. To była ogromna wiedza, którą trzeba było osiąść, co było naprawdę bardzo ciężkie i gdybym nie poświęcał masy czasu na naukę po zajęciach lub w późniejszym czasie – po pracy – to prawdę mówiąc byłoby mi ciężko się odnaleźć i zrozumieć po co tak naprawdę to wszystko i jaki to ma sens.

PWB: Jasne. Czyli mimo wszystko praca własna była mega ważnym elementem. A powiedz – czy widzisz dzisiaj coś, co uważasz, że na tamtym etapie mogłoby Ci pomóc? Oprócz pracy własnej czy kursu – co jeszcze mogłoby pomóc Ci zyskać przewagę w zdobywaniu tej wiedzy?

PW: Właśnie się zastanawiałem czy wydłużony kurs byłby lepszy. Myślę, że pozwoliłby na lepsze zbudowanie fundamentów i takiej elastyczności w pisaniu w jakimś języku. Jednak i tak najwięcej dał mi staż w firmie, ponieważ przez dwa miesiące dostałem do dyspozycji mentora – Michała – który mnie doglądał.

PWB: Super.

PW: Na początku wymyślił jakieś zadanie, które miałem wykonać w przeciągu dwóch miesięcy. Codziennie do mnie przychodził, sprawdzał jak się mam, czy jak mi idzie, podpowiadał co mam zrobić i w jaki sposób użyć.

PWB: Super!

PW: Tłumaczył jaki efekt przyniesie dana funkcja, ale dla mnie to wszystko było kompletnie niezrozumiałe.

PWB: No tak.

PW: I jak na koniec po tych dwóch miesiącach przyszedł i z uśmiechem powiedział: „o, i teraz jak tu naciskasz guzik, to switchujesz się między backendami”, to dla mnie wciąż to nie znaczyło aż tak wiele...

PWB: No tak. Czyli miałeś trochę przewodnika, który rzucił Cię na głęboką wodę.

PW: Tak.

PWB: No to pytanie – czy to się opłaciło Twoim zdaniem? Czy to był dobry start?

PW: To był super start. Wydaje mi się, że mała ilość firm jest w stanie oddelegować kogoś do opieki nad takim świeżakiem, będącego tylko do jego dyspozycji. Uważam, że to był naprawdę świetny start, który otworzył mi wiele szufladek.

Po tym właśnie stażu zostałem testerem, co z perspektywy czasu uważam za super doświadczenie. Przez cztery miesiące testowałem oprogramowania, ale to może później do tego wrócimy.

PWB: Okej, ale jak to się w zasadzie potoczyło? Zacząłeś programować i stwierdziłeś, że w ramach ścieżki Twojego rozwoju powinieneś zająć się testowaniem, żeby się czegoś nauczyć? Czy to była Twoja inicjatywa?

PW: Nie, to nie była moja inicjatywa, była to potrzeba zespołu, do którego trafiłem.

PWB: Okej. Jasne.

PW: Na początku nie było to jakoś super motywujące, bo przecież miałem być programistą, miałem tworzyć świetne algorytmy, ale prawdę mówiąc na samym początku to się tak mało wie... Jestem bardzo wdzięczny za to, że w taki sposób mogłem sobie uświadomić co to znaczy tworzenie oprogramowania. Podejście od strony takiego testowania i spojrzenie na soft high-levelowo zanim się wie jak on działa wewnątrz, bardzo dużo daje.

PWB: Pytanie w takim razie – czy dzisiaj takim osobom, które zastanawiają się nad wejściem do branży, radziłbyś zaczęcie od bycia testerem albo poszukanie stażu w takim kierunku i dopiero uczenie się programowania? Czy myślisz, że jednak programowanie od początku jest dobrą drogą?

PW: To jest też bardzo trudny temat. Wydaje mi się, że każdy powinien sobie znaleźć taką ścieżkę, ale bardzo trudno jest otrzymać referencje, kiedy się rozpoczyna.

Na pewno każdemu przyda się duża dawka pokory. Zawsze też powtarzałem moim znajomym, którzy rozpoczynali karierę w IT, że najważniejsze dla przyszłego pracodawcy jest to, żeby wykazać zaangażowanie, bo prawdę mówiąc jak trafi się już do firmy IT, to potem jest już zdecydowanie łatwiej.

Kiedy rozpoczynałem pracę jako tester manualny wydawało mi się, że powinienem być programistą, ale zrozumienie w jaki sposób powstają systemy, po co one są i poznanie roli testera z jego perspektywy jest super istotne.

PWB: No to jest super, bo ułatwia Ci to pracę na dziś z testerami faktycznie, prawda?

PW: Tak – testowanie oprogramowania, sposoby pisania kodu i jego testowania, to bardzo cenne doświadczenie.

PWB: Okej, a jeszcze cofając się w takim razie na chwilę. Jakbyś miał powiedzieć – jaka była Twoja taka największa obawa związana z rozpoczęciem kursu?

PW: Była związana z tym, że sobie nie poradzę, bo szczególnie w tym pierwszym okresie kursu było to dla mnie – jak już wspominałem – przytłaczające. Cały czas zastanawiałem się czy to jest dla mnie i czy dam radę, szczególnie, że w kursie brali udział studenci informatyki, a mój progres nie był tak wysoki, jak innych uczestników.

A wiadomo, że naturalnie porównywałem się do innych kursantów. Nie ma co ukrywać, że bardzo demotywujące jest to, kiedy jedna osoba jest w stanie skończyć zadanie w piętnaście minut, a drugiej zabiera to dwa dni. Najważniejsze jest to, żeby mieć poczucie, że zdobywa się wiedzę oraz czuć, że rozwiązuje się problemy, czy rozumieć po co pisze się ten kod. Na początku jest to trudne i trzeba dostrzec ten progres w samym sobie.

Dodatkowo fajne na kursie jest to, że pracowaliśmy z różnymi trenerami. Jedni byli tacy bardziej skupieni na tym, żeby zbudować u nas takie fundamenty na przykład w języku. A drudzy podchodzili do tego bardziej psychologicznie.

PWB: Super.

PW: To też było dla mnie fajne, że mieliśmy różne zajęcia z różnymi trenerami i każdy próbował się wczuć w naszą rolę i to, że rozpoczęcie programowania jest naprawdę trudne.

Nie widziałem jeszcze ludzi, którzy zaczynali tak z bomb i byli na przykład „użyteczni” w zespole docelowym. Każdy świeżak czy junior, który trafia do firmy, musi przejść tą ścieżkę wdrożenia się w projekt. Jest to taki naturalny proces.

PWB: No tak, nauczenie się tego w jaki sposób zespół funkcjonuje, czy jak planuje się pracę, jest mega istotne na takim początku.

PW: Tak.

PWB: A powiedz w takim razie – czy miałeś jakieś obawy związane z tym, że czuleś się bardziej osobą humanistyczną niż umysłem ścisłym? Studia miałeś dosyć ścisłe, ale jak to u Ciebie wyglądało?

PW: No nie do końca. Może nie będę zdradzał wszystkiego, ale oceanografia nie jest aż tak super ścisła, chociaż zawiera elementy ścisłe. Na pewno pomogło mi to, że jestem humanistą, a też dopiero po czasie sobie uświadomiłem, że przecież kończyłem mat-fiz.

PWB: Okej.

PW: Serio, to może się wydawać dość zabawne, ale wracając do tamtych czasów to wszystko jest zamglone. Nie potrafię powiedzieć na przykład czego używaliśmy, jak mieliśmy jakieś elementy programowania. Ja po prostu tego kompletnie nie pamiętam.

Jakoś rzeczywiście bardziej byłem umysłem ścisłym, ale też wolałem się identyfikować jako humanista.

PWB: Okej, czyli gdzieś tam pomiędzy jednym, a drugim.

PW: Tak.

PWB: No dobra, wracając do Twojego doświadczenia – byłeś na tym stażu. Ile czasu spędziłeś w tej firmie?

PW: Pięć lat.

PWB: Okej, jest to kawałek czasu. Dobra, a jak potoczyła się Twoja ścieżka zawodowa wewnątrz firmy? Na pewno się rozwijałeś, wspominałeś też o roli testera – jak to wyglądało?

PW: Na samym początku trzeba wykazać się pokładami pokory i zaangażowania, ale wraz z biegiem czasu, kiedy już się zbuduje jakieś umiejętności, wtedy należy uczyć się bycia asertywnym.

Oczywiście miałem takie przemyślenia dotyczące tego, że chciałem być programistą, ale to testowanie świetnie mi szło. Nie wiedziałem czy może lepiej jest się tego trzymać zamiast zmieniać, ale po czterech miesiącach zdecydowałem, że chcę kontynuować pracę jako programista i wtedy trafiłem do zespołu jako junior. To był też moment, w którym tak naprawdę zacząłem rozumieć, co to znaczy być programistą. Miałem zresztą bardzo fajne zadanie na samym początku – pisałem dużo testów unitowych.

PWB: Okej, a mógłbyś w takim razie wyjaśnić nam jeszcze, co to za testy?

PW: W procesie tworzenia oprogramowania dość istotne jest to, żeby Twój kod był jak najwcześniej przetestowany, czyli sprawdzony i to najlepiej przez zespół programistów. Sam proces różnie wygląda, ale dobrze jest, jeśli przejdzie taki code review zanim trafi na prod, czy jakkolwiek to nazwać.

I najlepiej jakby był przetestowany i to tak bardzo niskopoziomowo, czyli żeby zostały wykonane tak zwane testy jednostkowe, polegające na dość gęstym sprawdzeniu kodu na samym początku procesu tworzenia. Potem dochodzą już kolejne etapy, typu testy integracyjne, czyli bardziej sprawdzanie jakichś głównych funkcjonalności, z których składa się system.

Tak, a jakie było pytanie?

PWB: Pytanie było o to, jak potoczyła się Twoja ścieżka. Wspominałeś o tym, że przyszedłeś jako junior na staż – dostałeś pierwsze zadanie. Potem zostałeś testerem, później stwierdziłeś, że jednak chcesz programować. Trafiłeś znowu jako junior do zespołu i pytanie jest takie – jak dalej te szczebelki wyglądały? Jak się po nich wspinałeś?

PW: Na początku dostawałem takie mniej wymagające zadania, na przykład to testowanie. Chciałbym jednak zaznaczyć, że w programowaniu testowanie jest fundamentem, bo jeżeli wie się jak dobrze napisać kod żeby był dobrze przetestowany, to już jest dobrze.

Mi to zajęło bardzo dużo czasu, żeby zrozumieć w jaki sposób projektować rozwiązania, które są łatwe w testowaniu. A jest to połowa sukcesu do zrozumienia co znaczy bycie dobrym programistą.

PWB: Okej.

PW: Jak się potoczyło dalej? Potem już dostawałem coraz bardziej istotne zadania. W końcu nawet miałem przebłysk, że wnoszę jakąś realną wartość do działania zespołu. Na to też trzeba trochę poczekać, bo mimo wszystko przez długi okres czasu czuje się, że mocno absorbuje się swoich kolegów, ale trzeba się nauczyć z tym żyć.

PWB: A było tak, że dawali Ci to odczuć? Czy jednak po prostu sam czułeś, że cały czas o coś pytasz?

PW: Nie, ja miałem to szczęście, że przez całą swoją karierę traślałem na naprawdę świetnych ludzi. No, wiadomo, że na początku trzeba się nauczyć rozmawiać z ludźmi i prosić, żeby ktoś spojrział na ten stworzony przez nas kod i podpowiedział co najlepiej zrobić dalej.

PWB: Jasne.

PW: I się wchodzi w taką postać marudy, która próbuje wyciągnąć czas od członków zespołu. Jakby nie ma innego wyjścia; jeżeli chce się zrobić duży progres i chce się być istotnym elementem w zespole developerskim, to trzeba po prostu z tym żyć i pracować dalej.

PWB: Jasne.

PW: Tak, i co potem? W tej firmie, w której byłem zatrudniony – to jest organizacja z branży awiacyjnej – pracowałem przy trzech różnych projektach. Co istotne, w tym jednym zespole moim team leaderem był Adam, który potem rozpoczął swoją ścieżkę menadżerską i otworzył nowy projekt wewnątrz firmy, bazujący na research'u. Tam właśnie rozpocząłem pracę jako programista, a moje działania skupiły się bardziej na frontendzie, bo jak rozpoczynałem, to byłem takim powiedzmy fullstack'iem, używającym JavaScript'u i trochę Javy.

PWB: A powiedz w takim razie – jak można być fullstack'iem będąc juniorem?

PW: Tak naprawdę robi się to, co jest na samym początku, więc to było takie fullstack'owanie. Zresztą jest bardzo dużo definicji fullstack'a, ale może później o tym pogadamy.

PWB: Dobrze, wrócimy jeszcze do tego.

PW: I potem w tym projekcie pracowałem jako frontend'owiec. Okazało się, że był to dla mnie raj. Sam projekt istniał już na rynku – to było trochę legacy – ale dużo było też rozwijania nowych feature'ów. Chociaż dla mnie nie ma znaczenia czy piszesz zupełnie nowy kod, czy rozwijasz jakiś istniejący. Najważniejsze jest to, żeby zrozumieć po co się to robi, jak ten system wygląda i jak wygląda proces dostarczania oprogramowania. To był naprawdę super czas dla mnie i nie miało znaczenia czy to było legacy czy coś innego.

PWB: A jakbyś mógł rozwinąć legacy dla takich osób, które mogą nie wiedzieć co to znaczy?

PW: Legacy, czyli praca nad kodem, który – powiedzmy – ma paręnaście lat i który jest w miarę zawiły, a dostarczanie funkcjonalności jest dość skomplikowane i nie wygląda to tak, że siadasz i piszesz kod w dwa dni. Oczywiście nigdy to tak nie wygląda... Wracając do legacy, to najbardziej skomplikowana część to zrozumienie wzajemnych zależności umieszczonych w kodzie i pojęcie tego jak dana funkcjonalność wpłynie na inne cechy.

PWB: Jasne, czyli co zrobić żeby nie rozwalić tego co już działa, a dodać nowe funkcje.

PW: Dokładnie tak. Jest to o wiele cięższa praca i niewiele osób wie jak wszystko działa w tego typu projektach. Szczególnie w IT, gdzie jest ogromna rotacja ludzi, a porządna dokumentacja jest czymś nieocenionym i rzadko występującym.

PWB: No dobra, a dalej - szczebelki. Jedziemy po szczebelkach kariery. Jesteś teraz już na etapie frontendu. Kim wtedy byłeś? Jak nazywało się Twoje stanowisko, jeżeli możesz nam powiedzieć?

PW: Jak ono się nazywało? Nawet nie wiem. Cały czas byłem software engineer, serio.

PWB: Okej, czyli nigdy nie byłeś midem, juniorem i tak dalej?

PW: No wtedy czułem się jak junior, ale już może wpadałem w mida...

PWB: Okej.

PW: Mogę powiedzieć, że z perspektywy czasu nie miało to znaczenia. Kiedy trafiłem do tego wspomnianego projektu researchowego, to potem już do końca kariery w tej firmie zajmowałem się researchem, greenfieldami i co najważniejsze, przez 90% czasu pisałem kod.

Byłem też na takim etapie, że wracałem do jakiegoś kodu, który kiedyś napisałem i zastanawiałem się kto to stworzył, a że przeważnie nie był to dobry początek, to musiałem to przemyśleć. Przechodząc do kolejnych działań obierałem inną strukturę i dalej pisałem kod, co pozwoliło mi wypracować dobre praktyki. Na pewno w tym kontekście bardzo pomocny był też mój zespół, który był super zorganizowany i profesjonalny. Mogłem się od nich uczyć, bo byli otwarci i chętnie dzielili się wiedzą.

Ale dobra, te szczebelki – moja rola polegała bardziej na pracach frontedowych. W projekcie researchowym, który dostałem, przejąłem kod już przez kogoś stworzony, więc tak jak zazwyczaj się robi, najpierw było proof of concept, czyli powiedzmy takie sprawdzenie technologii wraz z załączkiem części systemu. Moim zadaniem było ogólne usprawnienie istniejących modułów. Myślę, że szczegóły nie są aż takie istotne w tym wypadku. W każdym razie trafiłem do zespołu, który rozwijał to oprogramowanie i była to rewolucyjna zmiana, a ja odpowiadałem za wprowadzenie tych zmian. Stąd nie była to tylko nauka programowania, ale też współpracy i forsowania swoich pomysłów. Szczególnie, że to właśnie mój menadżer dał mi to zadanie, więc przyświecał mi taki większy cel i chciałem, żebyśmy obaj byli usatysfakcjonowani.

PWB: Okej. A taki mały sneak peek – udało się?

PW: Tak. Na początku były duże starcia i to też jest bardzo istotne w tej pracy, ale mi się wydaje, że to nie tylko w IT. To docieranie się wzajemne można przełożyć na całą branżę, czy na każdy zawód.

PWB: Jasne. Jak najbardziej.

PW: Nam udało się to przejść i zostaliśmy bardzo dobrymi kolegami.

PWB: Okej, super.

PW: To jest najważniejsze. Co do samego projektu, to był on researchowy i miał w końcu trafić na produkcję, więc ta warstwa frontendowa została ukończona. Przynajmniej w takiej części, która spełniała główne funkcjonalności. Pracowaliśmy bardzo dużo z kontraktorami, więc pewna grupa ludzi odeszła i to jest też jeden z elementów, których trzeba się nauczyć – rotacja jest ogromna.

PWB: Okej.

PW: Naprawdę musiałem się przyzwyczaić do tego, że Ci ludzie przychodzili i bardzo szybko odchodzili. Jest tak w całej branży, niezależnie gdzie się pracuje; aktualnie jest to taki swego rodzaju standard.

PWB: No tak, to na pewno jest związane też właśnie z ilością ofert i z tym, że każdego dnia rekruterzy Was zaczepiają, więc łatwiej jest się skusić.

PW: Tak, ale o tym chyba później będziemy rozmawiać.

PWB: Tak, jak najbardziej możemy do tego wrócić. No dobra – do brzegu z tym tematem. Co się stało, że zostałeś fullstackiem?

PW: Dobra, to po tym etapie z frontendem przeszedłem do zespołu backendu, bo brakowało tam ludzi, a miałem już fundamenty Javy, więc nie było z tym problemu.

PWB: Jakie masz doświadczenie? Czy jeżeli siedziałeś w tym frontendzie, znałeś jakiś język, miałeś jakiś background, to czułeś, że uczenie się każdego kolejnego było dla Ciebie prostsze?

PW: Zdecydowanie tak. Główne elementy są takie same. Podstawą jest to, że masz jakieś założenia i przelewasz, albo próbujesz je przelać na kod. Na początku pracowałem z Java Script, a potem z Javą,

która jest bardziej ustrukturyzowanym językiem, ale za to daje mniej możliwości niż Java Script. W zasadzie moglibyśmy postawić je po przeciwnych stronach.

Java jest dość wymagającym językiem i nie pozwala na taką swobodę, co stanowi zdecydowany minus tej technologii, ale można mówić o tym bardzo wiele. A kiedy już przeszedłem na taki stricte backend, to też zacząłem widzieć w jaki sposób system wygląda od środka i ile jest tam elementów integracji. Frontend może się integrować w zasadzie tylko z backendem, w którym dzieje się ta cała magia.

PWB: No dobra, i jak to się stało, że połączyłeś te role?

PW: Ogólnie zauważyłem, że szufladkując się jako frontendowiec i backendowiec, zamykam sobie pewne ścieżki i zdecydowanie nie jest to dla mnie przyjemne, ponieważ dość szybko się nudzę. Wolę robić takie skoki w bok. Raz byłem na froncie, potem byłem bardziej na backendzie, ale miałem też taki etap, że dowoziłem jakby i frontend, i backend i zauważyłem, że to mi sprawia najwięcej przyjemności.

Jest to co prawda wymagające, a bycie fullstackiem jest źródłem niekończących się żartów w świecie IT, ale starałem się zawsze zdobyć tą tak zwaną wiedzę fullstackową, żeby móc kiedyś stworzyć aplikację od początku do końca, łącznie z częścią infrastruktury. I wydaje mi się, że jestem na takim etapie, gdzie wiem jak się powinno tworzyć i frontend, jak i backend oraz wiem, jak powinna wyglądać infrastruktura.

PWB: I jak testować.

PW: I zdecydowanie jak testować. Czy mój poziom w obrębie tych domen jest wystarczający – to oczywiście kwestia dyskusji, ale taki właśnie cel mi przyświecał i to było dla mnie najbardziej interesujące.

PWB: No dobra. To może zadam Ci teraz takie bardzo ogólne pytanie – fullstack, co to znaczy tak naprawdę?

PW: Fullstack – co to znaczy? Dla mnie jest to osoba, która wie jak działa system i nie jest dla niej problemem switchowanie się między warstwami oprogramowania, czyli frontendem, backendem czy devopsem. Prawdę mówiąc każda firma będzie przyjmowała inną definicję. Taką kiedyś najbardziej popularną było to, że fullstack skupia się na Java Scripcie, bo jego ekosystem pozwala na tworzenie serwerów w Node. Nie chcę za bardzo wchodzić w szczegóły, ale to właśnie taka najbardziej mi znana definicja, czyli dzięki Java Scriptowi jesteś w stanie zrobić działającą aplikację i działający system.

PWB: Jasne. No dobra, słuchaj, to może trochę zmieniając temat – jakbyś miał powiedzieć – jaki był najciekawszy projekt, nad którym pracowałeś?

PW: Tak jak już wcześniej wspominałem – byłem członkiem zespołu w projekcie researchowym. Kiedy trafił on już na produkcję, poznaliśmy Mike'a ze Stanów, który był product ownerem tej naszej aplikacji i miał pomysł na kolejną dotyczącą rozwiązania w Ameryce Południowej, aby obsłużyć jakiś proces na lotnisku.

PWB: Okej.

PW: Już wcześniej współpracowaliśmy z Mike'em, więc nasz czteroosobowy zespół plus menadżer – Adam – rozpoczął pracę od samego załączka, aż po stworzenie właściwego rozwiązania.

PWB: Okej, a na czym polegało to rozwiązanie?

PW: Polegało na obsłudze samolotu na lotnisku i całym procesie związanym z dobijaniem do gate'a i potem odchodzenia od tego gate'a. To tak w dużym skrócie.

PWB: Widzisz, i mówisz, że to nie jest wspólne z pracą naukowców, a to właśnie Wy dbacie, żeby ten nasz świat był jak najbardziej wygodny i sensowny.

PW: No trochę tak. Warto wspomnieć jest to, że to właśnie wtedy zrozumiałem co to znaczy ten fullstack, ponieważ mieliśmy bardzo mały zespół pracujący nad wieloma etapami tworzenia oprogramowania.

Musielimy stworzyć fundamenty – zaczynając od tego w jaki sposób ten kod ma działać, gdzie ma trafiać, gdzie ma być zlokalizowany, czy gdzie ta strona ma się wyświetlać albo gdzie rozlokować serwery. Te wszystkie kwestie i wiele innych mieliśmy rozpatrzeć w naszym zespole. Oczywiście mieliśmy też wsparcie firmy, ale głównie te wszystkie rozwiązania musieliśmy stworzyć sobie sami i żartowaliśmy, że każdy z nas musi teraz zostać na przykład devOpsem.

PWB: A jakbyś miał wyjaśnić kim jest devOps dla naszych słuchaczy?

PW: On zajmuje się częścią infrastruktury w procesie tworzenia oprogramowania i kwestiami związanymi z tym, jak dostarczać czy budować kod. W naszym przypadku rozwijaliśmy soft w chmurze, więc dochodził również ten aspekt. Ostatnio jest to dość modny trend, aby korzystać z usług chmurowych, więc na przykład korzystaliśmy z AWS-a i trzeba było zadbać o to, żeby w naszym systemie znalazła się baza danych.

PWB: Jasne, czyli po prostu takie bardzo techniczne rzeczy typu: co zrobić, żeby to przesyłanie danych działało, czy z jakich serwerów korzystać. Okej.

PW: Na przykład.

PWB: No dobra.

PW: I oczywiście też oprócz tego byliśmy odpowiedzialni za rekrutację zespołu. W początkowej fazie jednym z moich pierwszych poważnych zadań było dopięcie kwestii architektury z naszym partnerem.

Odbyłem podróż do Meksyku, gdzie miałem ustalić pewne kwestie. Na początku poczyniliśmy pewne założenia, na przykład dotyczące tego jak ten system powinien wyglądać, ale dopiero po spotkaniu wiedzieliśmy jaki problem mamy rozwiązać. Właśnie to był cel mojej delegacji.

PWB: Czyli drużyna do zadań specjalnych.

PW: Tak. Naszym zadaniem – wraz z analitykiem i UX designerem – było to, aby dopięć pewne kwestie architektury, ale także zebrać wymagania docelowego klienta.

PWB: Okej.

PW: Rozmawialiśmy ze wszystkimi, którzy brali udział w tym procesie, więc to było super ekscytujące i był to taki boost zawodowy, że nie mogłem sobie lepszego wyobrazić.

PWB: To na pewno. Tak naprawdę to już musieliście zadbać o wszystko: i o klienta, i o tą stronę bardzo techniczną, i o sam kod, i o rozwiązanie, i o zbadanie tego rozwiązania czy przetestowanie, więc wow!

PW: Tak. Każdy dzień to było wyzwanie. Pamiętam, że na koniec dopinaliśmy te kwestie architektoniczne w takim małym pokoiku dwuosobowym, gdzie siedziało sześć osób plus jeszcze ktoś

się wdzwaniał. Rysowałem coś na tablicy, mówiłem: „Nie, nie, tutaj musi być inaczej” i właśnie w taki sposób te główne decyzje zapadały – to było naprawdę niesamowite.

PWB: Widzisz, czyli nadal mamy porównanie do naukowców – walka przy tablicy.

PW: Jeszcze chciałem wspomnieć, że sam proces tworzenia też był super. Teoretycznie możemy poczynić pewne założenia, ale tak naprawdę nikt nie jest w stanie powiedzieć jak ma wyglądać ukończony produkt. Z tego względu prace rozpoczęliśmy od hackathonu. Hackathon to taki event, który sprawdza jakieś rozwiązania.

Chcieliśmy dokonać wyboru odnośnie do tego jak powinna wyglądać nasza aplikacja mobilna, więc cały dział researchu brał udział w takim dwudniowym hackathonie, gdzie każdy proponował jakiś swój sposób rozwiązania problemu.

PWB: Okej.

PW: I to po prostu nam dało też taki ogromny insightu, jeśli chodzi o to jak różne są podejścia do projektowania takich rozwiązań.

PWB: Okej, a powiedz w takim razie – ile mniej więcej lat doświadczenia wtedy miałeś, na etapie tego projektu? Pięć?

PW: Jak kończyłem, to pięć.

PWB: Czyli w pięć lat przeszedłeś tak naprawdę całkowitą ścieżkę zawodową, jeśli chodzi o IT.

PW: Jeszcze dużo przede mną.

PWB: To na pewno, jak najbardziej. Szczególnie, że jest to taka branża, która wiecznie się rozwija. No, ale jeśli chodzi o dojście na ten szczybelkowy szczyt, to myślę, że dosyć szybko Ci się udało.

PW: Chciałbym od razu zaznaczyć, że jest to też kwestia środowiska w jakim się rozwijamy.

PWB: I pracy własnej.

PW: Tak jak wspominałem, ten mój menadżer – Adam – naprawdę dawał mi wolną rękę. Znalazienie odpowiedniej osoby, która Cię pokieruje nie jest proste; podobnie jak uświadomienie sobie tego, że dany projekt nas rozwija.

Tak jak wspomniałaś na początku, te oferty pracy spływają nieskończenie, tylko trzeba mieć konto na LinkedIn.

PWB: No właśnie, o to też chciałam Cię zapytać. Jak to wygląda? Faktycznie przez cały ten czas mocno się rozwijałeś, pracowałeś nad fajnymi projektami, więc to doświadczenie musiało zacząć być imponujące dla rekruterów i na pewno dostawałeś sporo ofert. I jak to się stało, że wytrzymałeś pięć lat bez skorzystania z żadnej?

PW: Praca własna i kompromisy, ale najważniejsze jest to, jak się czujesz w tym co robisz. W pewnym momencie każdy ma dużą siatkę znajomych w IT i często trudno jest zbudować sobie opinię na temat tego czy Twoja aktualna praca jest ekscytująca, czy może oferta, którą otrzymałeś lub miejsce, w którym ktoś Cię poleca jest lepsze.

Najważniejsze jest, żebyś to Ty czuł się dobrze i rozwijał. Zdaję sobie sprawę z tego, że ciężko jest sobie to uświadomić. Wiadomo, że nie zawsze wszystkie zadania, które się wykonuje są fajne. Podobnie było z moim rozwiązaniem z Meksyku; też musiałem wykonywać elementy, których mi się nie chciało robić.

PWB: Okej, stały element.

PW: Wydaje mi się, że jest to element każdej pracy.

PWB: Jasne.

PW: Tak nie jest tylko w IT, że pojawiają się nowe oferty i propozycje pracy. Trzeba zrozumieć, że to co się obecnie robi jest rozwojowe.

PWB: Jasne.

PW: To co jest wyjątkowe w IT to to, że daje taką swobodę, ma się milion możliwości. Nie przesadzając – dziesięć. Trzeba jednak dobrze wybrać, bo mam kilkoro znajomych, którzy zmienili pracę na taką, która przynosi im większe pieniądze, ale nie robią już ekscytujących rzeczy, ale to też zależy od naszych potrzeb i tego czego chcemy.

PWB: A tak długoterminowo, jakbyś miał powiedzieć co jest dla Ciebie bardziej istotne? Wiadomo, że pieniądze są bardzo ważne, nie ma co ukrywać. W każdej pracy jest to istotny element pozwalający nam też na to, żeby w życiu prywatnym robić rzeczy, które chcemy. Czy uważasz, że ważniejsza jest praca nad projektem, który jest dla Ciebie ciekawy i rozwojowy, czy takie właśnie widełki, z których można skorzystać i ta praca nie będzie też zła?

PW: Trzeba znaleźć złoty środek. W każdej firmie pracuje się zupełnie inaczej i trzeba o tym pamiętać. Sporo pracy należy włożyć również w to, żeby móc walczyć o te podwyżki. I w sumie tyle chciałbym na ten temat powiedzieć.

PWB: Okej.

PW: A jeżeli chodzi o ten złoty środek, to myślę, że każdy będzie miał inną definicję tego, czym on jest w danym momencie. Dla mnie celem było osiągnięcie takiego poziomu programowania, żebym czuł się usatysfakcjonowany z poziomu swojej wiedzy. Ta pewność dotycząca moich umiejętności była dla mnie najistotniejsza.

PWB: Jasne.

PW: A poza tym jak już się osiągnie pewien stopień i ma się bogate doświadczenie, to nie można zacząć kręcić nosem, że na przykład chciało się pisać w React'cie, a zmuszonym jest się do pracy w Angularze.

PWB: Okej.

PW: A jest to super powszechne. Warto mieć jednak na uwadze, że bycie elastycznym i umiejętność wykonywania zróżnicowanych zadań, jest o wiele cenniejsza na rynku pracy niż bycie specjalistą w jednej dziedzinie.

Oczywiście są odstępstwa od tej reguły, ale na ogół im ma się większe doświadczenie, to tym więcej ofert się otrzymuje, a pieniądze przychodzą już potem same.

PWB: To jest mega ciekawe. Teraz sobie pomyślałam o tym, że nasza rozmowa rozpoczęła się od tego, że straciłaś pracę i szukałaś czegoś nowego i zobacz – tak naprawdę w mgnieniu oka te pięć czy siedem lat zawodowo jest jak sekunda; jesteś w momencie, w którym decydujesz o tym, co jest dla Ciebie bardziej rozwojowe i ciekawe, a te pieniądze gdzieś tam schodzą na drugi plan.

PW: Tak.

PWB: I myślę, że to też jest jedna z tych super rzeczy, którą ta branża wniosła do Twojego życia.

PW: Oczywiście, że tak. To, jak to wygląda teraz jest dla mnie już naturalne, ale myślę, że warto podejmować wcześniej decyzje o zmianie pracy.

PWB: Jasne.

PW: Całość moich doświadczeń tworzy taką moją ścieżkę, ale czasami siedzenie za długo w jednej firmie też nie jest dobre. A moment, w którym należy dokonać zmiany należy wyczuć, bo składa się na niego wiele elementów.

PWB: Jasne, że tak.

PW: Mogę przyznać, że mi zajęło to masę czasu i kiedy zdecydowałem się zmienić pracodawcę, to nie byłem pewny czy to dobry krok. W poprzedniej pracy mogłem się rozwijać i przecież tak wiele otrzymałem.

PWB: No tak, zawsze coś nowego jest trochę przerażające, bo nie wiemy czego się spodziewać. Ktoś nas wyrwa z miejsca, w którym czuliśmy się komfortowo, a tym kimś jesteśmy my sami. Warto jednak zaufać sobie.

PW: Dokładnie! Myślę, że to też jest bardzo ważny element tej dyskusji. Ludzie mają ogromne dylematy zmieniając pracę, czy rozpoczynając kurs. Moja kumpela jako architekt z 10-letnim stażem pracy poświęciła całą swoją dotychczasową karierę, żeby wejść do IT. Co prawda nie powinienem mówić w jej imieniu, ale wydaje mi się, że jest zadowolona z tej decyzji. To nie jest odosobniony przypadek, który znam – jest ich dość sporo.

PWB: No, my też szczerze mówiąc znamy wiele takich przypadków.

PW: Mam też kumpla – doktora astronomii – który postanowił się całkowicie przebranżowić.

PWB: To jest niesamowite, z jak różnych branż ludzie postanawiają się przenieść i myślę, że to jest jednocześnie bardzo inspirujące. Z jednej strony towarzyszy im ogromny strach, bo zmieniają całą swoją ścieżkę zawodową, coś nad czym pracowali latami, skończyli studia, mają doświadczenie czy jakąś wypracowaną pozycję, zarabiają jakieś pieniądze i nagle rzucają się w coś kompletnie nowego. I nawet nie wiedzą czy będzie im się to podobało, dlatego super inspirujące są takie przypadki jak Twój, bo wszystko potoczyło się w tak fajny sposób.

A w takim razie jeszcze tak patrząc na swoją ścieżkę – czy gdybyś miał opcję zmienić coś, co zrobiłeś, to zrobiłbyś to inaczej?

PW: Też ciężkie pytanie. Ogólnie jestem zadowolony z tego gdzie obecnie jestem. A co bym zmienił? Może rzeczywiście wszedłbym do IT wcześniej... ale z drugiej strony to doświadczenie, to wszystko przed IT też było super i dzięki nim mam masę historii do opowiadania.

PWB: Okej, czyli niczego nie żałujesz. Jest dobrze?

PW: No, jest okej,.

PWB: Dobrze. To słuchaj – kończąc powoli – mam dla Ciebie takie ostatnie pytanie. Jaką radę dałbyś tym osobom, które chciałyby się przebranżowić i wejść do świata IT, ale na razie właśnie boją się zmiany?

PW: Jaką mogę dać radę? Trzeba wykazać determinację, żeby zdecydować się wziąć udział w kursie i na samo przebranżowienie. Możecie mi uwierzyć, że rok wystarczy – jeżeli już rzeczywiście znajdziecie pracę w IT – żebyście zapomnieli o swoich rozterkach.

Co prawda nie mam zbyt wielu znajomych, którzy na przykład pracują zdalnie z całego świata, ale to też jest jakieś wyjście. IT daje możliwość podróżowania, czy większą niezależność finansową. Warunkiem jest jednak duża ilość pracy włożona w przebranżowienie i zyskanie pewnego poziomu doświadczenia.

PWB: Czyli tak naprawdę można powiedzieć, że jest to branża, która pozwala nam z jednej strony pracować zdalnie na całym świecie, zatrudnić się w firmie zagranicznej albo podróżować. Jednocześnie pozwala – tak jak w Twoim przypadku – wrócić do domu.

PW: Tak, tak. Bardzo ładne podsumowanie.

PWB: Super, dzięki wielkie za rozmowę.

PW: Było mi bardzo miło.

PWB: Wzajemnie, do usłyszenia!